Rok IV. — Tom II. — Zeszyt 1.

MODERATOR

Kwartalnik przeznaczony wyłącznie dla Księży Kierowników Sodalicyj Marjańskich

Maj — Czerwiec 1932.

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26

TREŚC ZESZYTU:

Redakcja „Moderatora“

jest w Krakowie, Mały Rynek 8.

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora“ i t. p. prosimy kierować pod powyższym adresem.

Administracja „Moderatora“ jest nadal łącznie z Wydawnictwem Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26.

Sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje i t. p. należy kierować pod tym adresem.

Redaktor: *Ks. Romuald Moskała T. J.*

Ze świata i dla świata dusz

„Na przełomie".

W krytycznych momentach dziejowych próbują niektórzy takiemi i podobnemi tytułami zwrócić uwagę czytelników na ważność chwili, zasugerować ich swojemi myślami i projektami, wstrząsnąć sumieniami i uwagą ogółu, pobudzić do uwagi, głębszej refleksji, czynu. Dziś takich artykułów. rozpraw i książek jest powódź. Czujemy wszyscy, że żyjemy w okresie przełomowym i może dlatego nie od rzeczy będzie na temat owego przełomu rzucić również kilka myśli ze stanowiska sodalicyjnego, które bodaj powinny zainteresować sodalicyjne zespoły.

Przełom — wielkie słowo. Jeżeli okres przełomowy w indywidualnem życiu człowieka, młodzieńca, oznacza przemianę fizycznego organizmu z dziecięcego na męski a wewnętrznie oznacza okres walki, zmagania się wewnętrznego i — albo tężenie wewnętrznych sił ku powstaniu z czasem silnego, granitowego charakteru, albo niejako początek lawiny - namiętności, która zmiecie w tej jednostce cały idealizm, za idealizmem ludzką godność a po niej nawet zwierzęce siły człowieka i pozostawi pustkowie zblazowania ostatecznego, u którego kresu widnieje często grób samobójcy, to chyba wolno nam przypuścić i twierdzić, że przełom dziejowy każdego społeczeństwa, każdego narodu jest nietylko wielkiem słowem, ale naprawdę wielkiem zjawiskiem. Dziś jest już mowa nie o przełomie, jaki przeżywa ten lub ów naród, ale mówi się powszechnie o przełomie, który owładnął całą ludzkość. Moment zatem tem poważniejszy, rokujący tem świetniejsze nadzieje, moment grożący tem tragiczniejszemi wypadkami.

Na czem właściwie polega owa przełomowość dzisiejszych dni?

Prawdopodobnie obecnie nikt nie jest w stanie odpowiedzieć na to pytanie z całkowitą pewnością i bez reszty jakiejś wątpliwości, gdyby chodziło o historjozoficzne uzasadnienie tego, co nazywamy przełomem. Gdyby bowiem były całkiem pewne i jasne przyczyny owego wstrząsu, najprawdopodobniej ludzkość miałaby dość i dobrej woli i siły, aby przeciwdziałać temu przełomowi, aby ów falujący pod stopami grunt w jakiś sposób wzmocnić. Dlatego też nie możemy mieć aż tyle zuchwałości, abyśmy chcieli i usiłowali tę sprawę tutaj rozstrzygnąć. Zabieramy się do niej od łatwiejszej strony.

Widzimy to aż nadto jasno, że jakkolwiek nie jesteśmy w stanie odrazu wyjaśnić przyczynowo przełomu, to z drugiej strony wszyscy, bodaj i najprostsi ludzie odczuwają go i rozumieją jako zjawisko, które odbija się na ich skórze, które chcąc nie chcąc muszą przeżywać. Dziś bowiem to jest najbardziej charakterystyczne, że przełomowość ogarnęła właściwie wszystkie czynniki życia społecznego. Czegokolwiek się dotkniemy, wyczuwamy pod ręką, że się chwieje i grozi zawaleniem. Życie społeczne, życie gospodarcze, rodzinne i to nietylko w jakichś zewnętrznych przejściowych zjawiskach — złej konjunktury gospodarczej, deklasowania jednych a wybijania się drugich, rozsypywania się rodzinnych gniazd wskutek jakiejś chwilowej manji i zaraźliwego przykładu, ale poprostu chwieją się zasady, na których do tej pory było zbudowane życie państwowe, narodowe, społeczne i gospodarcze. Mówi się powszechnie, że wobec tej chwiejności dotychczasowych zasad, — które skoro przyjmujemy, że były jakiemiś zasadami, to musimy się zgodzić i na to, że były zasadami jakiejś etyki, w wielu wypadkach niewątpliwie zupełnie czystemi zasadami etyki katolickiej — że wobec ich chwiejności trzeba im pozwolić, a nawet dopomóc do całkowitego runięcia, obalenia ich. Czujemy to wszyscy przez skórę, jak z dnia na dzień wzrasta napór na te właśnie zasady, o których się mówi, że są wobec tego »kiwania się« przestarzałe, zbutwiałe i że muszą runąć, bo wszak one w większej części pochodzą z jakiegoś ciemnego średnio-

więcza a człowiekowi nowożytnemu trzeba dać możność życia w niemniej nowożytnych formach, według zupełnie czystych pod względem nowożytności zasad.

I tak jak z jednej strony wszyscy niemal sugestywnie wierzą, że dotychczasowy porządek, względnie nieporządek runąć musi, tak niemal nikt nie wie, co na ruinie tej ma powstać względnie powstanie. A któż to będzie o tem decydował?... Odpowiedzi na to pytanie napewno nie znajdziemy w owych pełnych najnierozumniejszej rezygnacji powiedzeniach: »jakoś to będzie«, »może jakoś przetrzymamy«, »nic nie wiadomo, co będzie«. Ba, nawet tak napozór religijne powiedzenia: »będzie, co Bóg da«, »trzeba się zgodzić z wolą Bożą«, w tym wypadku nie są wcale dowodem głębokiej wiary i nadziei pokładanej w Opatrzność Boską, ale poprostu dowodem jednej wielkiej gnuśności, czyli przerażającej słabości woli, albo jeszcze większego nieopatrznego myślenia o tak niesłychanie ważnych sprawach.

Czy możemy za sprawcę tych wszystkich nieporządków, jakie ludzkość coraz wyraźniej wiodą ku katastrofie uważać P. Boga? Napewno nikt nie będzie miał odwagi tego powiedzieć. A zatem i to, co będzie wynikiem tych nieporządków nie będzie zamierzeniem boskiem, ale dopustem, który nie sprzeciwi się naturalnej i koniecznej konsekwencji, wynikającej ze złej woli i ze złego postępowania człowieka - ludzkości.

Tutaj, zdaje nam się, dotykamy samego jądra sprawy. Jeśli się mówi, że dotychczasowe zasady, życia społecznego, gospodarczego, rodzinnego i t. d. chwieją się gwałtownie i grożą zawaleniem, to jeszcze z tego nie można absolutnie wnioskować, że one są zmurszałe, przestarzałe, bo chwiać się mogą właśnie dlatego, że ludzka złość ryła i ryje stale pod niemi, podkopuje grunt wokół nich, że propaganda przewrotna umie je zdyskredytować zarówno w indywidualnych duszach, jak i w szerokiej opinji, a takich, którzyby chcieli i umieli grunt ten umacniać jest bardzo niewielu, albo ich wcale niema.

Nie potrzebujemy bynajmniej wchodzić w szczegółową analizę wszystkich przyczyn obecnego »kryzysu«, »przełomu«, aby jednak stanowczo i z całą pewnością twierdzić i stwierdzić, że wszystko to, na co dziś ludzkość cierpi, co ludzkości zagraża, nie jest wynikiem jakichś elementarnych sił, z któ-

remi człowiek nie może sobie poradzić, których nie zdołał opanować, ale wręcz przeciwnie, to wszystko jest końcowym rezultatem, sumą, od lat dziesiątków z całą premedytacją — a w wielu wypadkach — z całą bezmyślnością, pracującej złej woli ludzkiej. Dzisiejsze zło, nie jest wynikiem dzisiejszych dni, ale na szalę dziejów pokolenie całe, albo może nawet pokolenia, dorzucały coraz więcej zła, aż wreszcie jego suma, ciężar urosły do takich rozmiarów, że szalę ludzkości ciągną gwałtownie w jakąś ciemną przepaść.

W tej niezawodnej prawdzie tkwi wyrzut, ale zarazem i pociecha dla nas katolików, tu widzimy moment, którym należałoby w sposób najwymowniejszy i najbardziej przekonywujący zainteresować wszystkie Sodalicje. Śmiemy twierdzić, że tak, jak zło dzisiejsze wynikło ze złej woli, tak i owa przyszłość dla wielu niepewna będzie wynikiem woli człowieka. I nie wiem, czy była kiedy okazja, aby równie trafnie i z równie silną przestrogą przypomnieć wszystkim Pawłowe powiedzenie: »Albowiem, co będzie siał człowiek, to też będzie żął. Bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żął będzie skażenie, a kto sieje na duchu, z ducha żął będzie żywot wieczny« (Galat. 6, 8).

Tę prawdę, że rezultat »przełomu« zależy od człowieka, od nas katolików, należy przedewszystkiem stawić jasno przed oczy członkom Sodalicyj. Niech w Sodalicjach się nie mówi, że my nic na zło nie poradzimy, że widocznie taka jest wola Boża, abyśmy w tak ciężkich czasach żyli, ale przeciwnie, niech się tam tak myśli i mówi, że naprawa stosunków, jasna przyszłość, jaka się ma wyłonić z dzisiejszego chaosu jest całkowicie zależną od człowieka dzisiejszego, od nas. Wobec powszechnego defetyzmu, jaki owładnął najlepszych nawet ludzi, niesłychanie ważną jest rzeczą budzić energję, krzesić iskry i rozdmuchiwać płomienie zapału, wiary we własne siły. Wszak na to je nam P. Bóg dał, abyśmy z nich korzystali i nie wolno nam nawet jednego talentu zakopać, abyśmy snadnie nie zasłużyli na srogą karę. Z drugiej strony wierzyć musimy i w to, że jeżeli Bóg nam dał jakowyś talent, to tym samem najwidoczniej chciał nam zaznaczyć, że będzie z niem współpracował w dokonaniu odpowiednich jemu dzieł.

Następnie trzeba w Sodalicjach wzbudzać wiarę w to, że wysiłki te muszą przynieść pozytywny rezultat. Nie takie Kościół przeżywał okresy a przecież wyszedł z nich zwycięsko. Czy weźmiemy pierwsze dni Kościoła, w których przeciw wiotkiej Piotrowej łodzi szalał cały pogański żywioł, czy wczesne średniowiecze, w którem powszechny niemal triumf krzyża zaczął wywoływać w sferach duchownych panoszenie się materjalizmu i laicyzacji powszechnej, czy okres humanizmu łącznie z reformacją, czy wreszcie okres encyklopedystów z idącym za nim pozytywizmem i materjalizmem naukowym, wszędzie widzimy jako rezultat jeden wielki okrzyk zwycięstwa i chwały Kościoła i Chrystusa. I wszędzie stwierdzić musimy to samo, że triumf ten dokonywał się nie wyłączną drogą cudów, bezpośredniej ingerencji Bożej, ale poprzez wysiłki heroiczne ludzkiej woli, ludzkich jestestw: Pawłów, Franciszków, Ignacych, Don Bosców, Ferrarich itd., którym nigdy Bóg swej pomocy, chociażby i przy tem cudów wymagającej, nie szczędził. Mieli ci święci wielu i zaciękłych przeciwników, ale równocześnie obok tych herosów ludzkości i Kościoła szły zastępy całe wiernych, którzy przejmując się ich zapałem, ich duchem rozżegiwali ten ogień coraz dalej i dalej. — I dziś nie możemy się spodziewać, że przed nami staną kanonizowani święci, którzy nas porwią do walki i doprowadzą do zwycięstwa, ale za wodzów wziąć musimy przedstawicieli kościelnej hierachji i tych śmiertelników, którzy obok nas, z nami żyją, ale żyją życiem Bożem wpatrzeni w najwyższe ideały chrystjanizmu. Im więcej pośród nas i z pośród nas będzie takich zapaleńców sprawy Bożej, im więcej wytężymy swe wole — siły ducha i ciała — tem zwycięstwo prawdy nad fałszem, dobra nad złem, pokoju nad rewolucją - kryzysem jest bliższe, jest pewniejsze.

I tę pewność zwycięstwa i możliwość sprowadzenia w skołataną ludzkość pewnej przynajmniej dozy szczęścia i pokoju i ładu trzeba umieć uzasadnić z samej istoty katolickich prawd i praw, przedstawić je wszystkie przed oczy, skontrastować je z tem wszystkiem, czego dzisiejsze, czy wczorajsze liberalne teorje uczyły, co obiecywały a co w rezultacie ludzkości dały. Ilustracyj takich na tle życia gospodarczego, społecznego i rodzinnego jest niestety aż za dużo.

A wreszcie trzeba w Sodalicjach wzbudzić poczucie odpowiedzialności za to, co się dzieje i to, co jeszcze przyjdzie. *Opportune et importune* trzeba wykazywać że zło, jakie szaleje, jest stale podsycane przez ludzi, którzy z podziwu godnem poświęceniem, z niezmiernym nieraz nakładem pracy a jeszcze większym nakładem kapitału zmierzają systematycznie do podważenia i obalenia katolicyzmu; cóż zatem dziwnego, że tyle widzimy rezultatów ich pracy.

Następnie, że nam katolikom nie wolno dać się wyprzedzić w owych dowodach poświęcenia dla idei, boć przecież to dobro, którego my jesteśmy wyznawcami jest w swej istocie pewniejsze, w swej rozciągłości powszechniejsze, w swej trwałości wieczne. Pewność sukcesów naszych wysiłków jest o tyle większa, że za niemi stoi Bóg a przed niemi nie tylko ów widoczny sukces, którego niekiedy coprawda nasze śmiertelne oczy nie oglądają, ale ów sukces, który imiona bojowników sprawy Bożej złotemi głoskami pisze w księdze żywota.

Zdaje nam się, że po wielekroć trzeba dziś powtarzać wszystkim to św. Pawła powiedzenie: »A każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga. A oni wprawdzie, aby wzięli wieniec skazitelny, a my nieskazitelny. Ja tedy tak bieżę, nie jako na niepewną, tak szermuję nie jako wiatr bijąc«. (I Kor. 9, 25-6). Ilustracyj tego powiedzenia niesłychanie plastycznych dostarczają nam niemal codziennie czasopisma i różne najautentyczniejsze opowiadania i fakty...

Trzeba dalej wykazywać, że my katolicy, żyjący tak ściśle zespoleni społecznemi węzłami zarówno z dzisiejszem pokoleniem, jak i najbliższą przyszłością, niesiemy na swych barkach brzemię odpowiedzialności nietylko na nasze osobiste uświęcenie, ale za moralny stan tych, z którymi współżyjemy, na których świadomie i nieświadomie a jednak koniecznie na podstawie praw współżycia wpływ wywieramy.

Trzeba wreszcie wzbudzać ów zapał do czynu i ową pewność zwycięstwa i decyzji w dzisiejszej przełomowej chwili tym niezaprzeczonym faktem, że my katolicy, że sodalisi i sodaliski, posiadający prawdę, posiadający jasne wytyczne, które jedynie mogą poprowadzić ludzkość ku lepszemu jutru, jesteśmy powołani do tego, aby tej reszcie,

nieznającej prawdy, albo od prawdy zbłąkanej, przewodniczyć, że sprawa tego przewodnictwa nie jest sprawą jakiejś nierozumnej ambicji, ale sprawą najświętszego obowiązku, który wypływa z samej istoty naszego stanowiska w całej nieprzeliczonej rodzinie ludzkości. Katolicy są wybrańcami Bożymi, a wśród katolików w pewnym stopniu szczególnymi wybrańcami są członkowie Sodalicyj, aby stanowić zaczyn zdrowego wzrostu dobra i prawdy mimo wszelkich objawów kryzysu czy nawet wprost największego zła.

Chciejmy w naszej sodalicyjnej pracy kierować się sami przekonaniem, że w życiu zwyciężają zawsze tylko ci, którzy mają odwagę czynu i czyn ten umieją ująć obydwoma rękami, zatem bez kompromisu, bez wahań, ale z pełną świadomością i wolą zwycięstwa... Miejmy to przekonanie i umiejmy niem przejąć do głębi wszystkich członków Sodalicyj.

Do Księży Moderatorów należy obowiązek dopilnowania urzeczywistnienia rezolucyj Kongresu Marjańskiego. — Najważniejszą rezolucją jest ta, która mówi o rekolekcjach zamkniętych i budowie Domu rekolekcyjnego w Częstochowie. — Broszury propagandowe w tej sprawie wysyła bezinteresownie Komitet Budowy Domów; — adres: Plac Marjacki 6 a.

Jeszcze są do nabycia w Sekretarjacie Generalnym — Kraków, Plac Marjacki 6 a »Księgi Pamiątkowe Kongresu Marjańskiego«, oraz »Jednodniówka Kongresu« — godne polecenia jako bogate źródło do przemówień sodalicyjnych, względnie jako upominki dla członków Sodalicyj.

Z teorji i praktyki sodalicyjnej

Osobowość prawna Sodalicyj.

Na temat osobowości prawnej, albo, wyrażając się terminologją Prawa Kanonicznego, »personalitatis moralis« Sodalicyj możnaby napisać całą rozprawkę, bo rzeczywiście sprawa jest zrówno ciekawa, jak i dość skomplikowana. Ponieważ jednak nie chodzi nam obecnie o teoretyczne studjum, ale o praktyczne ujęcie tego zagadnienia, dlatego na razie pomijamy wszystkie historyczne i prawno - kościelne osobliwości w tym względzie a ograniczamy się do praktycznych uwag.

Przedewszystkiem uważamy za stosowne silnie podkreślić konieczność uzyskania przez każdą Sodalicję osobowości prawnej i to nietylko w tym sensie, że ktoś uważa Sodalicję za organizację, która posiada tę właściwość, ale tak, by właściwość ta miała zupełnie realne i przedmiotowe podstawy. Uwagę tę czynimy na podstawie faktów, że niestety już się tak nieraz zdarzało, iż Sodalicje pod wodzą swoich Moderatorów występowały jako osoby prawne, nabywały nieruchomości, zaciągały, albo zawierały jakieś zobowiązania, podczas gdy ich osobowość prawna nietylko pozostawała pod znakiem zapytania, ale wprost nie istniała. Sodalicja przez to, że się nazywa Sodalicją jeszcze nie jest osobą prawną, nie jest nią nawet przez to, że władza kościelna, konkretnie rzecz biorąc ks. biskup ordynarjusz, zatwierdzi ją jako »piam unionem«. Wszak kanon 708 Prawa Kościelnego wyraźnie mówi o tem, że może być jakaś organizacja zatwierdzona i zyskiwać odpowiednie odpusty i przywileje kościelne, a mimo to może nie być uznana przez zatwierdzającą władzę za osobę prawną.

Ponieważ dziś Sodalicje, zwłaszcza starszego społeczeństwa, coraz częściej obok swych czysto religijnych praktyk zdobywają się na postawienie zarówno swej wewnętrznej a tem

bardziej zewnętrznej pracy na mniej lub więcej silnych podstawach materjalnych, dlatego sprawa prawnej osobowości nie jest kwestją teoretyczną, ale praktyczną i tem jaśniej trzeba ją ująć, im łatwiej o jakoweś komplikacje w sferze zobowiązań materjalnych wobec powszechnego kryzysu i wobec niezwykłej niesumienności ludzkiej. Fakt np. taki, że sodalis pobrał pieniądze z kasy sodalicyjnej na zapłacenie zamówionych dla Sodalicji książek, ale zamiast zapłacić tę należytość, skorzystał z tych pieniędzy dla swych osobistych celów, bo znajdował się w bardzo trudnych warunkach, albo fakt analogiczny, że ktoś z członków Sodalicji korzysta z pożyczki sodalicyjnej kasy i następnie tej pożyczki nie zwraca, niestety, nie należy do wypadków wziętych z księżyca. I jeżeli w takich wypadkach Sodalicja nie ma osobowości prawnej, pozostają jej tylko moralne środki przyprowadzenia takich indywiduów do porządku, środki prawno - cywilne są dla niej niedostępne. Tymczasem pokazało się już nieraz, że sam moralny wpływ jest niewystarczający.

Nie potrzeba zresztą aż do takich osobliwości sięgać, aby zrozumieć konieczność ustalenia osobowości prawnej Sodalicji. Wystarczą najpowszedniejsze potrzeby życia sodalicyjnego, aby się o tem przekonać. Podobne bowiem komplikacje mogą zajść z każdą ruchomością, która jest własnością Sodalicji i z każdą umową, jakąby Sodalicja zawierała. W ten zakres wchodzi np. sprawa bibljoteki i książek, sprawa wynajmu lokalu sodalicyjnego, albo jakiejś sali na specjalną sodalicyjną uroczystość, albo zobowiązanie się jakiejś osoby zpoza Sodalicji do pewnych usług, wszystko jedno czy to będzie chodziło o służącego, który ma sprzątać sodalicyjny lokal, czy o jakiegoś artystę lub prelegenta, który się zobowiązał swemi zdolnościami współdziałać z Sodalicją i t. d.

O ile sama zasada konieczności zdobycia przez Sodalicje osobowości prawnej nie ulega wobec tego wszystkiego żadnej wątpliwości o tyle kwestja faktycznego uzyskania osobowości i prawa osoby moralnej, prawnej, zawiera do tej pory pewne niejasności. Nie chcemy ich tu poruszać, bo i tak nie czujemy się kompetentnymi, aby te niejasności wyświetlić. Zdaje nam się zresztą, że życie samo i pewien *usus* wpłynie dostatecznie na ustalenie sprawy. Chodziłoby zatem głównie o to, aby Sodalicje

trzymały się pewnych stałych norm postępowania w tej dziedzinie, ażeby rzeczywiście taki *usus* powstał i zczasem stał się oczywistym dla wszystkich argumentem.

Otóż zasadniczo do tego, aby jakaś Sodalicja miała swą osobowość prawną potrzeba koniecznie, aby taką osobowość przyznała jej przedewszystkiem władza kościelna a następnie, aby tę osobowość uznała również państwowa władza administracyjna za równoznaczną z osobowością fizyczną w sensie cywilnym. Obydwa te warunki można uzyskać za jednym zamachem. Zdarza się to wtedy, jeżeli jakaś Sodalicja daje do aprobaty ks. biskupowi ordynarjuszowi swój statut, a w statucie osobnym paragrafem wyraźnie zaznacza, że »Sodalicja na podstawie Prawa Kanonicznego can. 100 i 708 jest osobą prawną i jako taka w myśl Art. XVI Konkordatu przysługują jej wszystkie prawa osoby prawnej cywilnej«. W tem ujęciu sprawy mamy właśnie to, o czem wyżej mówiliśmy, mianowicie przyznanie osobowości prawnej w sensie kanonicznym ze strony Kościoła, a następnie powołanie się na artykuł Konkordatu, który wyraźnie powiada, że wszystkie osoby moralne zatwierdzone przez Kościół cieszą się prawami tej samej osobowości i w sensie cywilnym. Raz jeszcze chcemy podkreślić konieczność wyraźnego zaznaczenia w samym statucie kwestji osobowości, gdyż, jak już zauważyliśmy na początku, samo zatwierdzenie i erygowanie Sodalicji ze strony czynników kościelnych nie rozstrzyga tej sprawy.

Ponieważ doktrynalnie, ani autorytatywnie nawet to stanowisko nie zostało jeszcze do tej pory ustalone, może się zdarzyć, że jakiś prawnik będzie ten *modus* kwestjonował. Z drugiej jednak strony możemy doskonale korzystać z pewnych precedensów, jakie już na terenie polskim zaistniały w tej dziedzinie, aby poprostu praktyką stworzyć zarazem doktrynę. Równocześnie Sekretarjat Generalny stara się o autorytatywne ustalnie tej ważnej i piekącej kwestji.

Redakcja prosi o nadsyłanie gotowych przemówień sodalicyjnych, szkiców i synops, zapytań i trudności z zakresu sodalicyjnego życia.

Stosunek Sodalicyj do innych organizacyj.[1])

Duch chrześcijański, a tembardziej duch sodalicyjny, jest duchem wielkim i szerokim, duchem miłości i zgody, który w każdej pracy dla chwały Bożej i dla dobra bliźniego widzi przyjaciela, owszem, coś więcej — towarzysza broni. Nic nie sprzeciwiałoby się temu duchowi bardziej, niż miłość własna, zawistna i drażliwa, którąby przeciwnie, w tym towarzyszu wietrzyła — rywala czy współzawodnika.

Lecz nawet i tam, gdzie ani z jednej strony ani z drugiej nie byłoby najmniejszego cienia miłości własnej — jeśli taki raj ziemski gdzieś istnieje — jeszcze i wtedy nadarzyłyby się sposobności do starć przyjacielskich i delikatnych problemów. Jeżeli władza kościelna postara się o ich rozwiązanie, niema trudności; jeśli zaś nie, to konkretne warunki podyktują najstosowniejsze rozstrzygnięcia. Niemniej jednak pomocne będzie do tego uświadomienie pewnych zasad ogólnych.

Gdy chodzi o stowarzyszenia, jakby identyczne z Sodalicją przez swój charakter i cel, to Sodalicja winna z całą pokorą i miłością zdobywać się dla nich tylko na wyrazy poważania w duchu, na ustach i w sercu. Tam gdzieby Sodalicja jeszcze nie istniała, nie należałoby jej w tych warunkach zakładać na tym samym terenie i dla tych samych wiernych; tam zaś, gdzie Sodalicja już istnieje, niech nadal w spokoju prowadzi swe dzieło, wystrzegając się wszelkich nietaktownych porównań, wszelkiego ubiegania się o pierwszeństwo, prócz świętego współzawodnictwa w czynieniu coraz więcej dobrego.

Gdy chodzi o stowarzyszenia, od Sodalicji w istotnych punktach różne, a przytem posiadające pewne z nią podobieństwo, z którego wynika możliwość zetknięcia się i współzawodnictwa, trzeba szczerze i uprzejmie szukać środka współpracy, czyto koordynując wysiłki, czy też przynajmniej harmonizując je przez zwracanie ich w tym samym kierunku; podobieństwa ułatwiają wzajemne zrozumienie, różnice umożliwiają uzupełnianie się wzajemne.

---

1) Artykulik ten jest tłumaczeniem odpowiedniego ustępu z dzieła O. E. Villareta T. J.: »Manuel des Derecteurs«.

Nie wdając się w nieskończone wyliczanie szczegółów, ograniczymy się do uwypuklenia trzech rysów odróżniających Sodalicję: selekcja i konsekwentnie ograniczona ilość członków, intensywne życie duchowne i marjańskie, działalność apostolska.

Nikt nam nie przeczy potrzeby stowarzyszenia, tworzącego elitę i prowadzącego pracę wgłąb; czemużbyśmy więc mieli zaprzeczać potrzeby stowarzyszeń otwartych dla wszystkich i pracujących bardziej wszerz, przez które rozprzestrzenia się światło i ciepło, bijące z ognisk?

Sodalicja, powiedzmy z Ojcem Doyotte, nie jest przytułkiem dla cnoty słabej, która się zadawala spełnianiem ścisłych obowiązków sumienia; ona mierzy wyżej. I bardzo słusznie, gdyż dusze, pragnące doskonalszego życia, winny znaleźć to, czego szukają; ale czyż również owe słabe cnoty nie powinny także znaleźć przedmiotu swych poszukiwań, schronienia, gdzie się mniej będzie od nich wymagać, a pomoże się tym poczciwym duszom do zbawienia?

Wreszcie pomiędzy Sodalicją a stowarzyszeniami tego rodzaju zachodzi i ten związek, że właśnie przez apostolską działalność Sodalicji wysłuchuje Bóg pragnień i modlitw apostolskich ich członków.

Niejeden rozczarowany czytelnik zarzuci nam może, żeśmy się trzymali w pogodnych regjonach zasad i teorji, gdzie tysiąc razy łatwiej jest się poruszać, niż w mglistej dziedzinie praktycznej rzeczywistości. To prawda, lecz nie można było uczynić inaczej, gdyż zastosowanie praktyczne zależy przedewszystkiem od okoliczności konkretnych, w których szczegóły niepodobna wchodzić; już samo rzucenie światła zasad ogólnych na powikłany splot szczegółowych problemów coś znaczy.

Wspólne wszystkim Sodalicjom i jednakie medale, ryngrafy i oznaki sodalicyjne są wynikiem wspólnej idei, wspólnych ustaw zasadniczych i ścisłego braterstwa wszystkich członków Sodalicyj.

Nauki i szkice

Królowa Korony Polskiej — a Polska współczesna.[1])

»Z dziejów minionej sławy naszego Narodu zrozumiemy, iż P. Bóg złączył losy nasze i zależnemi je uczynił od stopnia czci, jaką oddawać będziemy N. Pannie Królowej Korony Polskiej«.

Z orędzia Ks. Arc. Bilszewskiego o czci N. M. Panny.

Uderzono tu dzisiaj w najdźwięczniejsze struny polskiego katolickiego serca, bo w strunę wiekowej miłości, pietyzmu synów i córek Ojczyzny naszej ku umiłowanej Matce, Opiekunce Narodu, ku Królowej Korony Polskiej: Z młodych polskich serc dzieci tej ziemi rozbrzmiał potężny hymn chwały ku czci Niepokalanej, hymn, w którym drgają akordy, dźwięczą motywy, zaczerpnięte niemal ze wszystkiego, co w dziejowym pochodzi Polski utkało kanwę życia narodu, co sharmonizowało jego pieśń chwały i poniżenia, triumfu i klęski, jego doli i niedoli; w tej potężnej pieśni Narodu Polskiego dźwięczy wszędzie silny i dobitny ton czci i chwały dla Bogarodzicy, w tej kanwie jego życia snuje się wszędzie niemal złota nić miłości ku tej serdecznej Matce Marji tak, że ten Naród Polski słusznie mógł powiedzieć za bohaterem z Dziadów Mickiewicza: »Ja tem imieniem żyję!«

Bo też ta Niepokalana Bogarodzica w każdej dobrej czy złej doli, w chwale czy poniżeniu od zarania dziejów Polski była dla tego Narodu naprawdę serdeczną jego Matką, jego

---

1) Referat wygłoszony na Akademji Marjańskiej.

gwiazdą przewodnią, kotwicą nadziei, jego miłościwą Królową i Panią.

Ale życie zarówno jednostek jak i całych narodów nie stoi nigdy w martwym punkcie. Ono toczy się wartko korytem lat i dziejów, unoszone prądami różnorodnych przeobrażeń i stosunków, ulegając wpływom materjalnych a jeszcze bardziej duchowych czynników. »Tempora mutantur et nos in illis«.

Czasy się zmieniają, a my wraz z nimi, powiedział trafnie rzymski myśliciel. To też i my płyniemy chyżo z prądem czasów, ulegając mniej lub więcej ewolucji stosunków danej epoki w każdej niemal dziedzinie.

Wobec tego słuszną i nader ważną jest rzeczą, byśmy spadkobiercy szczytnych katolickich ideałów i tradycji naszych praojców choć pobieżnym rzutem oka ogarnęli i sklasyfikowali nasz stosunek do Niepokalanej Bogarodzicy, stosunek, którego doniosłe znaczenie dla życia całego Narodu i przyszłości Ojczyzny w ten sposób określił wielki Syn Polski i wielki czciciel Marji ś. p. Ks. Arcybiskup Bilczewski: »Pan Bóg, mówi on, złączył losy nasze i zależnemi je uczynił od stopnia czci, jaką oddawać będziemy N. Pannie, Królowej Korony Polskiej!«

Jakżeż więc przedstawia się w ogólnym zarysie nasz bilans obecny w stosunku do Niepokalanej naszej Królowej i Pani?

Zestawiając go na tle naszych dziejów, na pociechę naszą i tej Niepokalanej, na chlubę dzisiejszego pokolenia polskiego z całym naciskiem podkreślić należy, że polska dusza przeważnej części narodu w naszej epoce harmonizuje swe myśli, uczucia swe czyny i dostraja je do dawnej marjańskiej harmonji i dźwięcznych tonów, jakie brzmiały w sercach i w duszach dawnych polskich pokoleń, że przędzie złotolitą marjańskim przędziwem kanwę swego duchowego życia tak, jak tamte je przędły.

Przędzie ją nasamprzód mniej może artystycznie w pojęciu estetyki, ale nie mniej pięknie, bo poprostu z szarych nici swej codziennej doli i niedoli polski nasz lud, polski w znacznej jeszcze części robotnik, rzemieślnik, mieszczanin, przędzie zwłaszcza polska niewiasta żona, matka, dziewica.

wieśniaczka, robotnica polska. Spojrzyjmy choćby tylko na ten barwny falujący tłum ludzi na naszych kościelnych marjańskich nabożeństwach i procesjach ku czci Marji, na te tłumy pątników i pielgrzymów, które na doroczne uroczystości o głodzie nieraz i chłodzie śpieszą milami do tronu Serdecznej Matki i Pocieszycielki utrapionych z bólem najczęściej w sercu, a troską na czole, ale z rzewną, radosną pieśnią na ustach: »Gwiazdo śliczna, wspaniała Kalwaryjska Marja! Do Ciebie się uciekamy o Marjo! Marjo!« i zapytajmy kto stanowi gros orszaku tego pochodu, jeśli nie ci prostaczkowie, na których piersi widnieje szkaplerz, medalik Marji, których spracowaną dłoń zdobi wianek N. Panienki, różaniec, których nazwiska, imiona najliczniej zapełniają księgi Bractw Marjańskich?

To pierwsza grupa najliczniejsza dzieci tej ziemi, wiernych poddanych Marji, nad któremi Ona roztacza swe miłościwe panowanie, której dzierży berło i królewską koronę.

A czy brak dziś w tym orszaku przy tronie Niepokalanej Królowej Korony Polskiej tych, którzy przodują w polskim narodzie umysłowością i kulturą, czy poziom ich duchowego wykształcenia kultury i postępu harmonizuje jeszcze z duchową spuścizną wielkich naszych przodków, którzy nie mieli trudności dostroić myśli i lotu do prostoty dziecięcej czci i nabożeństwa do Niepokalanej Dziewicy?

Trzeba przyznać, że na szczęście i chlubę naszą jest i to liczny zastęp wiernych tradycji Marjańskiej Synów i Córek Polski, którym ani stanowisko, ani poziom kultury, ani żadne względy, liczące się z rzekomem zacofaniem dawnych czy współczesnych pokoleń w dziedzinie religji i jej praktyk, nie przeszkadzają do pogodzenia dzisiejszego postępu z głosem wiary, wskazującej nam na Marję, jako na przewodnią gwiazdę Narodu i z głosem serca, lgnącego do serdecznej Matki.

Kto to bowiem, że wspomnę o jednym najważniejszym i najbardziej w oczy bijącym fakcie, stanowi dziś ten hufiec, tę legję honorową kilkunastu tysięczną w Polsce, która ze sztandarem Niepokalanej stoi wiernie przy tronie Marji, broni Jej i Syna Jej czci i nauki, gotowa na każde skinienie

Kościoła do obrony najgorętszych skarbów wiary, przoduje w każdej akcji religijnej, humanitarnej, społeczno-narodowej?

To zastępy marjańskich sodalisów i sodalisek, dzieci Marji, którym Gomulicki, mówiąc o kulcie marjańskim w narodzie polskim, takie daje świadectwo:

»Myśmy zawsze bój czy trwoga,
Triumf, pokój, czy męczeństwo
Nieśli w sercach Matce Boga
Najgorętsze nabożeństwo,
Niestartymi cześć tę rysy
Kreślą nasze Sodalisy«!

Tak, Sodalicje Marjańskie to wierna drużyna, to przyboczna gwardja Królowej Polski, a stanowią ją przedewszystkiem sfery naszej polskiej inteligencji bez różnicy stanowiska, poziomu, jakie zajmuje we współczesnej, politycznej, czy kulturalnej hierarchji. Ale i poza zrzeszeniami sodalicyjnemi stoi ogromna rzesza wiernych ideałom marjańskim i marjańskiej tradycji praojców, dzisiejszych synów i córek Ojczyzny, i nie brak w żadnej inteligentnej sferze tych, którzy jak dawniej Konfederaci Barscy słowem i czynem gotowi dziś zaświadczyć i zawołać:

»Nigdy z wrogami nie będziem w aljansach,
Nigdy przed wrogiem nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach słudzy Marji.
Na ordynansach w potrzebie Ojczyzny,
Stajem rycerscy bez pozwy niczyjej,
Miłość jest znosić i odbierać blizny,
W sprawie narodu i Panny Maryi!«

Na tych ordynansach w służbie Marji dziś wiernie jak ongiś polskie rycerstwo, polski żołnierz i dzisiejszy obrońca Ojczyzny. Wprawdzie nie brzmi już dzisiaj wśród jego zastępów jak surma bojowa, dawny potężny hymn »Bogarodzica Dziewica«, choć go ponownie ś. p. Papież Benedykt XV uznał i przyznał z błogosławieństwem dla naszej armji jako jej właściwy hymn żołnierski i bojowy, ale mimo to z pewnością brzmi ten hymn nadal w polskiej duszy polskiego żołnierza, który na swym sztandarze pułkowym umie-

ścił przy orle białym wizerunek Tej, »co Jasnej broni Częstochowy«, który również, gdy zajdzie tego potrzeba zerwie się do obrony czci Niepokalanej i Jej Syna, a słowem i czynem powie każdemu za bohaterskim kapralem z Dziadów Mickiewicza: »Słuchaj Ty! tych mnie imion przy kielichu wara! Bo nie dozwolę bluźnić Imienia Marji, ja z powinności bronię Marji imienia, ja tem imieniem żyję!« — Słusznie też temu dzisiejszemu rycerzowi obrońcy Marji odpowie nietylko Polska ale i cudzoziemiec: »Vivat Polonus! unus defensor Mariae!«

A cóż powiedzieć o tych najmłodszych dzieciach Marji. o polskiej młodzieży? Czyż nie rośnie i nie napawa się otuchą serce polskie, kiedy słyszy i widzi, że w dzisiejszej Polsce dzięki gorliwości kapłańskiej jej duszpasterzy, zwłaszcza Ks. Ks. Moderatorów i Prefektów szkół stworzono potężny hufiec Sodalicji Marjańskiej młodzieży akademickiej i szkół średnich zarówno męskiej jak i żeńskiej, liczącej dziś w dwu centralnych związkach 226 organizacyj Sodalicyj Marjańskich młodzieży męskiej i prawie drugie tyle żeńskiej, rozkwaterowanych jak wielka armja Marjańska po całej Polsce! Cześć tym młodym marjańskim hufcom! Cześć ich duchowym Wodzom, ale cześć nadewszystko naczelnym duchowym Wodzom narodu, naszym wielkim Arcypasterzom, Biskupom polskim, którzy przodując narodowi w czci Marji Królowej Korony Polskiej, złotymi zgłoskami zapisali swe imiona w tej marjańskiej księdze całego narodu, zwołując do swych stolic w latach w 1904 we Lwowie, w 1911 w Przemyślu i w roku 1931 w Krakowie jakby pospolite ruszenie hufców marjańskich, jakby walny sejm marjański z całej Polski na narady, mające za cel ożywienie, krzewienie, potęgowanie czci Marji, rozpalanie marjańskiego znicza w duszy i całem życiu polskiego narodu. Zasługa ich w tem nieśmiertelna, bo jeśli dzisiaj brzmi hymn kultu i nabożeństwa ku Marji w narodzie, którego nie zdolne zagłuszyć żadne zgrzyty bezbożników, jeśli bucha w sercu narodu płomień gorącej miłości, pietyzm ku swej miłościwej Królowej i Pani, którego nie stłumi ani zgasi żaden podmuch wrażej siły, to po Bogu w głównej mierze mamy to do zawdzięczenia Im, Ich orę-

dziom, organizacjom i dziełom stworzonym ku czci Niepokalanej.

Bylibyśmy jednak nie objektywni, gdybyśmy wśród tego melodyjnego chóru Marjańskiego, zestrojonego z oddanych Marji serc polskich nie dosłyszeli nie dostrzegli dyssonansów, jakie, Bogu dzięki, rzadko i sporadycznie zdaje się tylko mącą i psują ten wdzięczny marjański hymn całego narodu ku czci Niepokalanej. Zaprzeczyć bowiem dla naszej przestrogi nie podobna, że mroźny powiew niewiary postępowych, materjalistycznych haseł i racjonalistyczno-filozoficznych teoryj, że literatura nawet i prasa perjodyczna ostatnich kilkunastu lat obniżyła w wielu polskich wykształconych umysłach i sercach dawną wysoką temperaturę ciepła marjańskiego. Skutkiem tego stwierdzić musimy, że niewiele a nawet bardzo mało na niwie naszego dorobku literackiego, czy artystycznego wyrosło kwiatów, stworzono arcydzieł godnych świątyń i ołtarzy Marji. Znak to, że ciepło miłości, że światło wiary i rosa łaski, którą Bóg zlewa na te wyposażone w talenty dusze zmalały i niepomiernie osłabły. Co smutniejsze a nawet nad wyraz bolesne to fakt, że w języku największego z naszych wieszczów, który wyśpiewał wspaniały hymn na cześć Zwiastowania N. M. »Pokłon Przeczystej Dziewicy«, który w największej duszy roztercе wśród mąk ducha i ciała jako Konrad karcił swego towarzysza niedoli za bluźnierstwo przeciw Niepokalanej, że w naszej epoce poraz pierwszy w dziejach narodu marjańskiego wyszedł z początku obecnego stulecia na świat płód literacki, bluzgający bluźnierstwem na Chrystusa i Jego Niepokalaną Matkę. Fakt to co prawda wyjątkowy, potępiony najgwałtowniej przez ogół polski, katolicki, ale czy on nie był znakiem czasu i ewolucji ducha polskiego w kierunku niewiary, czy nie był zapowiedzią tego, co za lat parę miało sporadycznie znowu miejsce na Jasnej Górze, gdzie z głowy N. Królowej Polskiej Korony zdarto świętokradzko diadem Jej wiekowej władzy, godło Jej panowania nad Polską i Narodem?

Czy nie miał wówczas słuszności kaznodzieja i apostoł Marji, gdy do zbolałego, zdruzgotanego częstochowskiem nieszczęściem polskiego narodu wołał w dniu 21 listopada 1909 r. w marjackiej świątyni w Krakowie:

»Patrz Polski Narodzie! Stanęła Królowa Twoja przed obliczem twojem, ale bez Korony, którą włożyłeś sam na Jej skroń dziewiczą, bez szaty królewskiej, stanęła jak skarga wobec duszy twojej, jak wyrzut bolesny wobec życia twojego! Pytasz zdolały, dlaczego nie zapobiegła świętokradzkiej grabieży koron swoich i swej szaty królewskiej na Jasnej Górze? Czemu to klejnoty najdroższe narodowi zdarto z wizerunku Królowej naszej bezkarnie? Oto dlatego, aby stanąć przed twymi oczyma, narodzie polski, w całym majestacie bólu bez koron i szaty chwały, i wołać tem samem do nas, iż nie chce czczego tytułu, że nie zniesie koron naszych na swej skroni, skoro przestaje z naszej winy panować nad nami, nad naszemi duszami, gdy Ją i Syna Jej odstępujemy!« Tak stanęła wówczas Marja ogołocona i ograbiona z swego królewskiego Majestatu i blasku królewskiego, jako znak i symbol ogołocenia i ograbienia królestwa polskich serc i dusz z klejnotów wiary, miłości, zgody, czystości, prawości charakteru. Taka stanęła Królowa Polska lat temu zgórą 20, przed Narodem, ale nie odeszła od Ciebie Polsko! Boś Ty wstrząśnięta tym wyrzutem do głębi w sumieniach twoich niewyrodnych dzieci złożyła ekspjacyjną daninę swej Niepokalanej Królowej, włożyłaś wnet ponowny śliczny diadem, Piusową koronę na Jej skronie w Częstochowie, ukoronowałeś Ją w Krakowie, w Staniątkach, w Piekarach, Wilnie, ale jeszcze piękniejszą włożyłeś na Jej skronie koronę setek tysięcy polskich, oczyszczonych skruchą, nową wiarą i miłością opromienionych serc, które skupiając się ustawicznie u Twego Tronu wołały w ubiegłym roku na Kongresie Marjańskim w Krakowie i jak Polska długa i szeroka wołają i wołać nie przestaną.

Z Twą ślicznością i pięknością nadciągaj (zbliż się) fortunnie postępuj i króluj! — Tak:

»Ty dawna nasza Królowo,
Ty za nami przemów słowo,
Ochromiałym podaj rękę,
Niewytrwałym skracaj mękę,
Twe królestwo weź w opiekę! O Marjo!«

I czyż wzięła Niepokalana swe królestwo na nowo w porękę. I czyż nie odrzuciła nowej korony, czy przyjęła

na nowo berło panowania nad Polską i czy nad nią króluje? Niech nam na to odpowie Zmartwychwstanie Polski, przypisane Jej nie bez słuszności przez jasnowidzącego wieszcza na pierwszej karcie »Pana Tadeusza« w słowach: »Panno święta co Jasnej bronisz Częstochowy. Jak mnie do zdrowia powróciłaś cudem. Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono!«

Niech nam na to odpowie drugi cud, cudowne zaiste uratowanie zmartwychwstałej Ojczyzny nad Wisłą w roku 1920, gdzie uprosiła nowy hart, męstwo i bohaterstwo polskiemu żołnierzowi, cud uwieczniony na wyraźne życzenia Ojca św. Piusa XI, świadka tegoż cudu freskiem w polskiej kaplicy w Loreto.

A czy chce i pragnie nam królować i nadal Niepokalana? — Niewątpliwie, skoro przez Swego najwyższego Rzecznika na ziemi w r. 1924 za staraniem polskich Arcypasterzy a na prośbę polskich Sodalicyj Marjańskich kazała się ponownie obwołać Królową i Władczynią polskiej korony, Królową całej wskrzeszonej i zjednoczonej Ojczyzny, skoro przyjęła od cór polskich godło swej królewskiej godności oraz insignja królewskiej władzy, ofiarowane Jej w Częstochowie w 1926 roku.

Tak jest, chce i pragnie Marja i nadal nam królować, byleśmy tylko pragnęli i chcieli uznać Ją nietylko słowem ale i czynem katolickim za naszą Władyczynią i Panią, byleśmy zawsze byli Jej i Jej Syna wierno-poddańczym narodem, byleśmy trwali wiernie pod Jej sztandarem, pod sztandarem Chrystusowego krzyża i tego sztandaru nigdy nie zdradzili, lecz jak nowi konfederaci marjańscy słowem i czynem stwierdzili, że

»Nigdy z wrogami Chrystusa, Kościoła i wiary nie będziem [w aljansach,
Nigdy przed wrogiem nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa ma na ordynansach! Słudzy Marji!«

Wtedy też tylko możemy liczyć na Jej potężną pomoc, na Jej niezawodne orędownictwo i ratunek w naszych i Ojczyzny naszej potrzebach, w jej niebezpieczeństwach i próbach.

Zakończmy te uwagi rotą przysiężną wiernej rycernej

drużyny Marjańskiej Konfederatów Barskich i podpiszmy się na nią całkowicie:

»Chwała Ci, Pani, co królujesz w niebie,
My alians z Tobą zawarli wieczyście,
Więc stawaj zawdy puklerzem w potrzebie
Tym, co Ci wierność rzekli wiekuiście.«

Ks. Jan Mayer T. J.

Rola i kultura serca ludzkiego.

(Wykład sodalicyjny).

Szczere zapewne współczucie i serdeczna litość ogarnęła niegdyś zbite tłumy w Kafarnaum, gdy niespodzianie przed nauczającym Chrystusem złożono biednego paralityka, który jakby kłoda jakaś z drzewa leżał bezwładny na swem łożu. Tem bardziej uwaga słuchaczy skupiała się na nim, że nie drzwiami wniesiono go do wnętrza domu, lecz otworem, zrobionym w płaskim dachu, spuszczono go do środka. Niejeden z obecnych pomyślał sobie na jego widok w duszy: »Czemuby Ten, który uśmierza morze, karmi cudownie tysiączne rzesze, a tyle już uleczył słabości ludzkich, nie mógł podnieść z łoża niemocy biednego chorego?« Cóż dopiero działo się w duszy nieszczęśliwego, jakie w niej gorące pragnienie zdrowia? W istocie tak błagalnie zwrócił swe oczy na mistrza, że można było wyczytać z nich tę pokorną prośbę: »Popatrz na mnie biednego litościwie! Tak długo leżę już bezwładny! Tylu radziłem się lekarzy, a wszystko nadaremnie. Gdy Ty mi nie powożesz, niema dla mnie innego ratunku.« Cisza nastała zupełna. Jakiś nastrój tajemniczy udzielił się wszystkim. Wtem usłyszano tchnące dobrocią i litością słowa mistrza: »Ufaj synu, odpuszczają Ci się grzechy twoje«. A po nich momentalnie podniósł się uzdrowiony paralityk ze swego łoża, rozpromieniony szczęściem runął do stóp Chrystusa, a szmer podziwu i wdzięczności rozszedł się wśród licznej rzeszy. Czuli wszyscy, że stał się w ich oczach cud wielki. Dlatego wzmocniła się ich wiara, że Ten, który go momentalnie zdziałał, to nie zwykły człowiek, ani mistrz tylko wielki i sławny, lecz istota wszechmocna, której najcięższa niemoc jest posłuszna.

Znalazła się jednak grupa ludzi, która nie dzieliła powszechnego zachwytu tłumów, przeciwnie obudziła w sobie pełne niechęci uczucia względem Chrystusa. »A oto niektórzy z doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni« (Mat. 9, 3), donosi nam Ewangelja. Cud nadzwyczajny, zdziałany na oczach wszystkich, paralityk bezwładny, który na słowa Chrystusa podniósł się zdrowy i rozrzewniony wdzięcznością, dziękował za wielką łaskę, nie przemówił do nich tak, jak do całej rzeszy, doktorzy żydowscy jeszcze bardziej, niż dotąd niechętni, uprzedzeni do Chrystusa, zarzucają mu nawet bluźnierstwo. Jak sobie to tłumaczyć? Czemu ci ludzie, patrząc na to, co się wobec nich stało nie wierzą, jak cała rzesza, lecz wykrętnie, złośliwie tłumaczą sobie cud oczywisty?

Odpowiedź daje nam sam Chrystus: »Czemu myślicie złe *w sercach* waszych«. A więc serce ze swem bogatem źródłem uczuć, popędów, i walk, jakie się w niem rozgrywają, sprawiło, że chociaż oczy mówiły o cudownem uzdrowieniu, a rozum dowodził, że tego nie mogą dokonać ograniczone siły ludzkie, przecież doktorzy nie wierzą, trwają w dawnej niechęci, uprzedzeniu, nienawiści do Chrystusa, nazywają go nawet bluźniercą.

Rola serca ludzkiego w moralnem życiu człowieka ogromnie doniosła i ważna. Że ono w wielu wypadkach się marnuje, nie idzie po linji zamiarów Bożych, iż dary i łaski Boże pozostają bez skutku, winno temu bardzo często serce ludzkie. Od niego to pochodzi zamknięcie się w ciasnej skorupie osobistych pragnień i dążności człowieka, głuchego na potrzeby i prośby bliźnich, niezdolnego do ofiar i poświęceń. Czy to nie przesada przypadkiem? Osądźmy sami spokojnie.

Czem jest serce ludzkie w znaczeniu moralnem? Jest naprzód tajemniczą głębią, księgą opieczętowaną i niedostępną dla śmiertelnego człowieka.

Nikt w niem nie czyta, nikt nie wie, co się rzeczywiście w niem dzieje, sam tylko Bóg wszystkowiedzący przenika je do głębi. Jak z łodzi, którą wyjedziemy na rozległe jezioro, ogląda oko nasze to tylko, co się na powierzchni jego ukazuje, a głębin jego i dna samego dotrzeć nie zdoła, podobną tajemnicą dla nas jest serce ludzkie. Z pewnych co najwyżej objawów, występujących na twarzy lub w mowie możemy coś

niecoś wnioskować o tem, co się dzieje w sercu, czy w niem smutek lub radość, swoboda lub przygnębienie, cały atoli świat uczuć i pragnień, bogaty i bardzo pojemny, jest dla nas zakryty. Dlatego zagadką pozostanie dla męża, serce żony, i na odwrót, dla matki serce córki lub syna, dla wychowawcy serce wychowanka. Stąd tak często mylimy się i łudzimy w sądach naszych o ludziach. Możemy ich liczyć do grona nam życzliwych, możemy przypuszczać, że w nich miłość dla nas szczera. Tymczasem zwodzimy się i łudzimy tylko. Tak kłamie i oszukuje mąż cudzołożnik swą żonę, a żona nieuczciwa swego męża. W słowach, czułościach, zapewnieniach miłości tylko kłamstwo, bo w sercu, zajętem drugim tylko obojętność i zdrada nikczemna.

Cóż więc się dzieje w tym tajemniczym, a bogatym świecie? Wiedza współczesna i wiara mówią nam, że serce ludzkie, to ogromna potęga, źródło sił niewyczerpane, teren zaciętych walk i zapasów, jakie się w niem rozgrywają. Zadziwia nas w swej bystrości rozum ludzki, zachwyca ogromna siła woli u ludzi wyjątkowych, atoli serce ludzkie w swej miłości i nienawiści, w swych marzeniach i pragnieniach gorących, w swem nadzwyczajnem poświęceniu najwyższe. Patrzymy bowiem na niejedną matkę, czuwającą przy boku umierającego dziecka bez snu, posiłku, wytchnienia dniem i nocą. Lekarz już oświadczył, że życie dziecięcia gaśnie, że godziny jego policzone, a katastrofa nieubłagalnie się zbliża. Matka przecież czuwa, podaje sumiennie lekarstwo, poprawia łóżko, pociesza, pragnie przynieść ulgę, choćby gwałtem uratować gasnące życie. Ś. p. O. Beyzym opuścił ojczyznę, braci zakonnych, ukochaną młodzież, wyjechał na daleki, pusty Madagaskar, skazał się na głód, niewygody, trudności, zamknął na resztę życia z trędowatymi. Wiedział dobrze, że na trąd niema lekarstwa, że chorym zdrowia nie przyniesie i co go samego czeka. A jednak przez dziesięć lat jako »posługacz trędowatych« — bo tak się wyraził o sobie — obmywa ich rany, pociesza, jak może, płacze nad ich niedolą, zamyka oczy umierającym, najwyższych używa wysiłków, by stworzyć dla nich nowoczesny szpital. Co go do tego skłoniło? Serce kapłana - zakonnika, pełne gorącej miłości Boga i bliźniego.

Potęgą więc, której nic się oprzeć nie zdoła, jest serce

ludzkie w swych olbrzymich siłach, w swych gorących uczuciach, w swych walkach, jakie w niem zjawiają się, rozwijają i działają.

Jak w świecie przyrody istnieją niewyczerpane siły elektryczności i magnetyzmu, które niesłychane usługi oddają człowiekowi, ale i niszczą pracę i jego wysiłki, podobnie tkwią w sercu ludzkiem silne prądy różnych uczuć, marzeń, pragnień, niechęci, wpływając na zmysły i władze człowieka, na jego popędy i skłonności, a tem samem na jego postępowanie.

Cóż czyni w sercu ludzkiem obok miłości, o której była mowa, niechęć i uprzedzenie, nienawiść i pragnienie zemsty? Zaciemnia w człowieku rozum, zagłusza głos sumienia, skłania do czynów potwornych i strasznych nawet zbrodni. Taka burza niekiedy nienawiści i zemsty zrywa się w niem, że wpycha człowiekowi sztylet, rewolwer, truciznę do ręki, że targa w gwałtowny sposób najdelikatniejsze uczucia przyrodzone. Pod jej wpływem znęca się syn wyrodny nad starymi rodzicami, odmawia im kawałka chleba, wypycha z domu na tułaczkę, a nawet targa się na ich życie. Sto kilkadziesiąt moderstw, dokonanych u nas rocznie w Polsce przez dzieci na swych rodzicach dowodzi jasno, do czego jest zdolne serce ludzkie. A lęk, zwątpienie, rozpacz czarna i inne podobne uczucia czy w niem nie goszczą?

Rośnie więc na roli serca ludzkiego wszystko, i to co szlachetne i wzniosłe, i to, co grzeszne, podłe, potworne. Jak na grządce ogrodowej, na której posadzono szlachetne rośliny zjawiają się obok nich i rozwijają różne chwasty i zielska pospolite, to samo dzieje się i w sercu ludzkiem. Jak jednak ogrodnik nie zostawia swych roślin w spokoju, lecz podlewa je, wyrywa i usuwa chwasty, podobnie trzeba każdemu pracować nad własnem sercem. Odpowiedzialni przed Bogiem, co z świadomością u nas się dzieje, za wszystkie łaski Boże i dary, jakie na nas spływają, nie możemy dopuścić, by w duszy i sercu gościło wszystko, co tylko możliwe, by rozsadzały to serce dzikie, nieszlachetne i podłe uczucia, głuszyły i tłumiły wszelki posiew łaski. Serca ludzkiego zaniedbać nie można, trzeba koniecznie nad niem pracować, kulturą i wysiłkiem doprowadzić do tego, by ład i po-

rządek w niem panował, by rozwijały się w niem i wzrastały szlachetne uczucia, wzniosłe popędy, dobre pragnienia. Wszak mówi prawda odwieczna: »Albowiem z serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołostwa, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa«. (Mat. 15, 19).

Wielki tedy błąd popełnia nauka, że na to nie miała względu. Wpatrzona jednostronnie w siłę rozumu ludzkiego sądziła, że wystarczy człowiekowi na drogę życia sama wiedza. Łudzono się bardzo i oszukiwano innych, twierdząc, że sama nauka, głęboka i wszechstronna wystarczy ludziom, by szli przez życie szlakiem uczciwości i sumienności. Na wielkie siły, drzemiące w sercu ludzkiem, na prądy i walki spuszczono zasłonę zapomnienia, albo wiedzieć o nich nie chciano. Czem jednak człowiek, choćby był obszarnikiem umysłowym o zaniedbanem sercu, dowiodła aż nadto światowa wojna i czasy po niej następujące, które odsłoniły oczom naszym niesłychane podłości i zbrodnie i łajdactwa wszelakie, których ten człowiek tak wysokiej jednostronnej kultury potrafił się dopuścić.

Niema też najmniejszej wątpliwości, że serca ludzkiego nie wychowają zbytki i nadużycia dzisiejszej zwyrodniałej kultury. Nie dokona tego ani brudna, zmysłowa literatura, ani kina i teatry z podkasanemi muzami, ani dancingi współczesne ze swemi murzyńskiemi pląsami i nagościami. Co najwyżej obudzić w niem mogą i rozwinąć niskie, zwierzęce i zmysłowe uczucia i pociągi. Innej do wyrobienia serca trzeba i czystszej atmosfery i innych zupełnie środków.

Kształci się i wyrabia serce ludzkie naprzód wśród pobożnej i wierzącej atmosfery życia rodzinnego, pod umiejętnym kierunkiem pierwszej mistrzyni dziecka, wierzącej, pobożnej matki. Szlachetne ziarna, rzucone przez nią na młodą rolę dziecinnego serca, pod wpływem dobrego przykładu, czujności i wskazówek dobrej matki rozpoczną spokojnie kiełkować, aby stworzyć grunt odpowiedni pod przyszłą pracę.

Kształcić powinna serce dziecka szkoła, dobrym ożywiona duchem. Uczony profesor, który chce rozłączyć na zawsze nauczanie od wychowania, i twierdzi, że szkoła podaje tylko wiedzę, a wychowanie zostawia rodzinie i społeczeń-

stwu, występuje przeciw powszechnej świadomości i przekonaniu społeczeństwa, które pojmowało i zawsze uważać będzie szkołę za dalszy ciąg wychowania domowego. Szkołę zaś, któraby nie pielęgnowała i nie zmacniała szlachetnych uczuć, idealnych dążności i porywów, silnego pędu ku wszyskiemu, co uczciwe i wzniosłe, raczej zamknąćby należało, niż dzieci do niej posyłać.

Najwięcej atoli kształci i wyrabia serce ludzkie Kościół przez swą wzniosłą, boską naukę, przez stosowanie najlepszych, nadprzyrodzonych środków i przez częstą modlitwę o oświecenie jego i wzmocnienie w dobrem. Wszak twórca Kościoła znając schorzałe i zepsute serce ludzkie »skłonne do złego od dzieciństwa swego« przyszedł na ziemię i założył Kościół, aby je uleczyć i uszlachetnić. Gdybyśmy żądali dowodów tej prawdy, wystarczy postawić obok siebie tych wielkich, których swą metodą wychował Kościół, obok wielkich i znakomitych tego świata, urobionych wewnętrznie według jego recepty. Jak czyste, wzniosłe, szlachetne są charaktery świętych, jakie w nich zapomnienie o sobie, jakie poświęcenie się i oddanie drugim, często ubogim, wzgardzonym, upośledzonym! A jakie samolubstwo i szukanie własnego ja u drugich, jakie okrucieństwo, albo co najmniej chłód lodowy dla bliźnich, a zwłaszcza tych maluczkich, deptanych robaczków ziemskich! Wychowało się i urobiło serce u świętych w Kościele w sposób cudownie piękny i wzniosły, dlatego umarli sobie, a żyli tylko ofiarą i poświęceniem; wypełniło się egoizmem i prywatą i szukaniem sławy serce wielkich tego świata, bo atmosfera, środki i metoda ściągnęła je do prochu tej ziemi i jej przemijających rozkoszy i złudnej sławy.

Ktokolwiek to wszystko spokojnie rozważy, niech nie spuszcza z uwagi własnego serca, niech nad niem starannie i wytrwale pracuje, niech spieszy do znakomitej szkoły, Kościoła katolickiego, aby z jego zasad, nauki, środków pierwszorzędnych zawsze mógł korzystać.

Ks. Jan Sobaś T. J.

W uroczystość Zesłania Ducha Św.

(Przemówienie do Sodalicji Pań).

»Wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie z niewiastami i Matką Jezusową«.

Niema chyba święta czy uroczystości w Kościele katolickim, z któremby się nie łączyło jakieś wspomnienie o Niepokalanej Najśw. Matce Bożej — tak i obecna chwila uroczystej pamiątki Zesłania Ducha św., jaką świeżo święciliśmy, nie zostawia Marji w zapomnieniu.

W życiu Kościoła Chrystusowego Marja wplata się w zamiary Boże jak nić srebrna wśród tkaniny złotej.

Powiedziała do Archanioła: »niech się stanie« i dała początek odkupienia ludkości.

Prowadzi Boga Syna na krzyż a mieszając łzy swoje z płynącą z ran Jego krwią, przyczynia się do spłacenia naszego długu wobec Boga, zaciągniętego przez grzech.

Pod koniec zaś swojej ziemskiej pielgrzymki, trwając jednomyślnie na modlitwie z uczniami Chrystusa, ściąga żarem próśb swoich Najśw. swego Oblubieńca, trzecią Osobę Boską, Ducha Św., w postaci płomieni na zgromadzoną garstkę pierwszych wiernych wyznawców Jezusowych.

I z pewnością ta pierwsza trzódka mała, jak również owe szeregi męczeńskie i owe zastępy świętych i cały Kościół i my to utwierdzenie nasze we wierze, siłę, męstwo i odwagę w wyznaniu wiary, jaka spłynęła na nas przez zstąpienie Ducha Św. Jej, Marji, i Jej wstawiennictwu zawdzięczamy.

I czyż nas zadziwi, że Pismo św. wpisując tę chwilę uroczystą wyraźnie wspomina o Marji — a w myśl Kościoła pobożna dłoń mistrzów pędzla czy dłuta tę Najśw. Matkę Bożą właśnie w pośrodku Apostołów przedstawia.

Czemu to? Ach, bo Ona Ta Orędowniczka nasza, rozdawczyni łask Bożych i tego Ducha Przenajśw., Ducha Pocieszyciela nam podaje — a Ona nasza Matka, szczególnie Was sodaliski. I czyż możecie o tem zapomnieć? a tak łatwo zapomina się w chwilach zwątpień i dezolacji duchownej.

Nieraz biją w nas pokusy — wątpliwości wkradają się

do duszy — niepewność i trwoga i lęk jakiś opanowuje serca — zdają się chwiać w nas fundamenty wiary — zniechęcenie i apatja ogarnia umysł i serce.

Pamiętajmyż w tych chwilach, że jest przy nas blisko Ta, która może nam ściągnąć Najśw. Oblubieńca Swego, Ducha Pocieszyciela, która nas wzmocni i nową napełni nadzieją. — Ducha prawdy, który nas oświeci i utwierdzi i przez ciemne życie powiedzie.

Oto teraz obchodzimy te Święta Zielone, Zesłanie Ducha Św. — może w tym czasie niejedna z was potrzebuje szczególnych łask; przez pośrednictwo Niepokalanej Matki Bożej, Duch Św. Pocieszyciel na Jej prośby może wnieść światło i siłę do duszy.

Pamiętajcie tylko, co nam teraz czynić trzeba. Na wzór onej garstki pierwszych wierzących skupiać się koło Marji i trwać z Marją na modlitwie. Jak Ona utwierdziła pierwszy Kościół i wyznawców Ukrzyżowanego, tak utwierdzi i nas — umocni w chwili pokus czy zwątpienia — przez Jej serce ześle nam Jezus Ducha Pocieszyciela i odnowi wiarę serc naszych, użyźni ją owocami zasług i ozdobi koroną chwały.

Z jej pomocą otrzymamy tego Ducha mocy i męstwa, z którym apostołowie z Wieczernika ruszyli w świat, aby go zdobyć dla Chrystusa. Tego Ducha męstwa potrzebujemy wszyscy, szczególnie zaś wy, sodaliski, które macie być apostołkami chrześcijańskiego życia wpośród rodzin waszych, wy szczególnie, w których ręku złożył Bóg wychowanie nowych pokoleń.

Ani wątpić, że odrodzenie społeczeństwa w duchu Chrystusowym, według życzenia Boskiego Serca, po największej części zależy od was — sprawa to szczególnie w tych czasach doniosła i aktualna.

Kwestja wychowania dzieci w duchu Bożym to rzecz arcytrudna. Badanie i zastosowanie do charakteru dziecka, czuwanie nad niem i jego skłonnościami, wszczepianie w młody umysł zasad Bożych i świętych a przedewszystkiem ciągły przykład, przykład własnego szczerze katolickiego życia — z przekonania — oto praca nieraz ponad siły.

Trzeba więc pomocy i opieki z góry. Bóg co prawda w usta matki włożył tak cudowny głos, że nim może zawsze

trafić do serca dziecka. Ale mimo to ileż potrzeba cierpliwości, głębokiej wiary i umiejętności w tej serdecznej mowie?! Słowa te nieraz trafią na niepodatną glebę, a nie można się niczem zrażać! Trzeba tylko szukać i czerpać siły u stóp krzyża, u tronu Najlepszej z Matek, tej Oblubienicy Ducha Św., który hojnie rozlewa dary mądrości i rady. Ileż to synów i córek zawdzięcza swój zwrot z drogi złej i odrodzenie duchowne łzom i modlitwom matki! Z pewnością taka praca i ofiara matek nie zginie, ale w końcu wyda swój owoc. Dziecko nieraz czas długi może być zmartwieniem matki i krwawić jej serce — w końcu te ziarna rzucane z miłością, praca ciężka i ofiarna nad ich sercami zwycięży. Hasłem naszem niech będzie: Przez Marję do Jezusa, który zsyła Pocieszyciela, z Duchem Św., Duchem miłości do serca dziecka. Amen.

Ks. Wł. Wojtoń T. J.

Szkic przemówienia na wstępnem nabożeństwie majowem.

Przeddzień maja, ślicznego marjańskiego nabożeństwa! Nad srebrną runią traw i zbóż, nad pierwszymi kwiatami pól... idzie ku nam Ona, jasna Pani nasza — błogosławiąca — wyciąga dłonie: »Pójdźcie do mnie, wy, najmilsze kwiaty moje — dzieciny mojego serca«!

Pójdźcie z modlitwą i pieśnią... i miłością waszą!

Które serce nie drgnie? Które pozostanie zimne? O nie! Pójdziemy z szeptem owej cichej a słodkiej litanji i wzywać Jej będziemy.

Marjo! Matko! Panno! Królowo! — módl się za nami!

Liljo niepokalana — chroń przed grzechem, daj czystość serc i dusz!

Matko Chrystusowa — jak kochać Go, naucz nas!

Gwiazdo zaranna — w pomroce życia świeć!

Wieżo Dawidowa — do walki pomóż i w serca otuchę wlewaj!

Królowo Sodalicji — sercom i duszom naszym królować chciej!

Bogarodzico Dziewico! Matko nasza — Królowo Polski — ucz nas, jak żyć Bogu, jak dla szczęścia ojczyzny i lepszej doli pracować!

O przejasna Pani nasza — hetmań drużynie naszej.

Oto niesiemy Ci śluby nasze — wierności i miłości a nadewszystko u Twych stóp, o Przeczysta Majowa Pani, składamy Ci kwiaty serc naszych. — Ach, bo one, one Ci najmilsze — Niepokalana Ty nasza!

Tak nasza idzie błogosławiąca: jak rosę ranną, sypiąca łaski śliczna świetlana i szuka serc — serc wiernych dzieci — a przecież takiemi serca nasze być winny.

Nasze serca należą do Marji. — Jej winniśmy miłość!

— Biedne serce, które nic nie kocha — samolubne, zamknięte... Serce z natury kocha, co piękne, wielkie; ideałem serca sodalicyjnego jest Marja.

Nasze oczy jej nie widzą, ale nie oczy kochają, lecz serce! I sercem wyczuć możemy jej ku nam miłość, której różne i wielkie dowody przedstawia nam ta litanja nabożeństwa majowego. Ona jest wieńcem, czy bukietem cnót i godności Najśw. Panny. Wplatajmy w ten wieniec uczucia naszych serc: podziwu, uznania, czci, miłości. Wplatajmy w dniu każdym akt jakieś cnoty, której wzór daje nam Ona. — Niech w tym wieńcu będzie najwięcej śnieżnych i wonnych lilij — bo niewinność było Jej najmilszą ozdobą i w nas dla Niej stanowi najpowabniejszy wdzięk.

Ks. Wł. W.

Z literatury sodalicyjnej i pokrewnej

Ks. P. Sosnowski: Królowa Korony Polskiej, Pelplin 1932, str. 96.

Niewielka książeczka, ale może oddać wielkie usługi dzięki temu, że autor zebrał w niej z dużą prostotą sporo szczegółów z historji i literatury, odnoszących się do czci Matki Bożej w Polsce. Rozpoczyna od pieśni »Bogurodzica« i poprzez Częstochowę, śluby Jana Kazimierza, aż do »Cudu nad Wisłą« wysławia momenty dziejowe związane z tym kultem, zaś w osobnych rozdziałach przedstawia Matkę Najśw. jako »Królową poezji polskiej i naszych Świętych«. W dodatku pomieścił poza całkowitym tekstem pierwszej pieśni maryjnej wyjątek z »Potopu« o ślubach królewskich i wiersz Bełzy oraz Wężykówny o Matce Boskiej. — W Sodalicjach młodszych dziewcząt i chłopców, może broszurka przydać się przedewszystkiem z okazji wieczornic i akademij.

»Światło«, czwarty numer jednodniówki Związku Sodalicyj Nauczycielek w Polsce. Treść jej stanowią następujące referaty: »Sodalicyjne cele wobec współczesnego kryzysu moralnego«, »Praca twórcza na podłożu życia sodalicyjnego«, »O indywidualności sodaliski i jej wpływie na życie sodalicyjne oraz na otoczenie«, »Sodalicja nauczycielek a kandydatki zawodu nauczycielskiego«. Wszystkie te referaty odznaczają się dużą bezpośredniością życiową, bo są opracowane przez same sodaliski - nauczycielki. Na ostatnich stronach »Światła« umieszczono »Sprawozdanie z V Zjazdu delegatek Sodalicyj Nauczycielek w Polsce« wraz z rezolucjami, jakie na tym Zjeździe uchwalono. Jednodniówkę uważamy za polecenia godną, zwłaszcza dla Księży Moderatorów Sodalicyj żeńskich.

Sekretarjat Generalny Sodalicyj

Kraków, plac Marjacki 6 a)

załatwia sprawy organizacyjno-administracyjne, służy bezpośrednią korespondencją, wyjaśnieniami w sprawach powyższych n. p. statutów, legalizacyj, erygowania i t. p.

Po niskich cenach

powiela sodalicyjne odezwy i wszelkiego rodzaju pisma — na cyklostylu.

Posiada na składzie:

Medaliki sodalicyjne z wizerunkiem Matki Boskiej z rzymskiej Sodalicji Prima Primaria, oraz

Ryngrafy.

Nowe wydanie sodalicyjnych oznak!

estetyczniejsze! silniejsze a tańsze!

Szpilki srebrne jasne lub oksydowane . .	zł.	1·50	zamiast zł.	1·60
" pozłacane	„	1·80	„ „	2·—
oznaki srebrne na zakrętkę	„	1·50	„ „	1·60
Broszki precyzyjnie wykonane srebrne jasne lub oksydowane	zł.	2·20	zamiast zł.	3·—
Broszki srebrne pozłacane	„	2·50	„ „	3·50

Na specjalne zamówienie dostarcza Sekretarjat oznak złotych 10-tej próby w cenie od 10 zł.